

# PRZEŹROCZA

CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

SERYA III.

## K A M P A N I A K A R P A C K A II. B R Y G A D Y LEGIONÓW POLSKICH

Z AUTENTYCZNYCH ŹRÓDEŁ ZEBRAŁ:

F. MIRANDOLA

DRUKOWANO ZA ZEBWOLENIEM  
C. I K. WOJENNEJ KWATERY PRASOWEJ

*inż. adm. M. Mielcy*



K R A K Ó W 1 9 1 6

zbiory zdigitalizowane

CBW  
www.cbw.pl

D-34/94/2/5,-  
Rucy



Arch

310138

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

W S T Ę P.

Dnia 4 września nastąpiła uroczysta przysięga Legionów na Błoniach krakowskich. Chwila to wielka, moment historyczny, drugi — od chwili powstania N. K. N. — a równie ważny. Zaczęły istnieć urzędowo w obliczu Europy XX. wieku polskie Legiony, siła polska mająca wyraźnie zastrzeżony cel istnienia — odebranie Moskalowi zabranych terytoriów Królestwa.

Bezpośrednio potem nastąpiły prace organizacyjne, których rezultatem było zróżniczkowanie Legionów na 2 Brygady. Pierwsza walczyła już pod Piłsudskim od sierpnia. Brygadyer robił właśnie podówczas ofensywę nad Wisłą, broniąc armii austr. przed oskrzydleniem. Cofał się z Kielec nad Wisłę, trzymając na sobie ogromną potencję rosyjską. Wówczas to wykonał swój sławny napad na Nowy Korczyn, stoczył bitwy pod Winiarami, Ksaniem, Czarkową, oraz napadł na Szczytniki — czyny pierwszorzędного znaczenia militarnego, które przyniosły Brygadzie, dnia 13 września pierwsze oficjalne uznanie naczelnej komendy armii. To robił Piłsudski nad Wisłą, a oddziały jego formowały już wówczas faktycznie grupę osobną — Brygadę I., chociaż formalnie uznane zostały za brygadę urzędowo dopiero 18. listopada, a Piłsudski otrzymał rangę brygadiera.

W Krakowie tymczasem wrzał ruch legionowy w całej pełni. Kadry legionistów rosły. Co się dało ocalić z rozbitego przez ludzi złej woli Legionu wschodniego zgromadzono w Krakowie, dalej przybywał materiał świeżo zwerbowany z Wiednia, Lwowa, z Królestwa. Kwaternistrzowie mieli pełne ręce roboty. Z „Oleandrów“ na Błoniach przeniesiono główną kwaterę do „Krzysztoforów“ w rynku, a ogromny ten gmach mieścił nieraz po 1200 ludzi razem.

Z tego materiału legionowego utworzono dnia 28 września II. Brygadę Legionów pod komendą Eks. K. Durskiego, który też objął po gen. Baczyńskim komendę naczelną.

Sytuacja wojenna, chwilowo niekorzystna na- gliła do pośpiechu.

Nieprzyjacieli zalawszy znaczną część Galicyi zapuszczali zagony już na Węgry. Toteż zawrzał tam bój, a komenda naczelną armii widziała się spowodowaną przenieść II. Brygadę Legionów polskich z Krakowa na połudn.-wschodni teren wojny, specjalnie do komitatu Marmaros Siget w Karpatach wschodnich.

Brygada ta przedstawiała podówczas dwie trzecie sił Legionów i liczyła około 9.000 ludzi.

Rozpoczęły się krwawe boje kampanii karpac- kiej. Legioniści siły młode, niewyszkolone dostate- cznie, rzuceni zostali odrazu z placu ćwiczeń w bo- je górskie niezmiernie trudne, wymagające spe- cjalnej taktyki, która poszczególne jednostki bo- jowe, choćby małe to były oddziały, zmusza do działań samodzielnych, świadomych i szybkich, bez

ogładania się na współrzędne siły z prawej i le- wej — nie zwalnia ich jednakże jednocześnie pod grozą obalenia i wycięcia przez wroga — od nie- ustannie strzeżonego kontaktu, zmusza do przysto- stowywania się do ich ruchów. Tutaj musi być żoł- nierz wprawny, wyszkolony, a oficerem tylko spe- cyalista. Rozkazy często nie dochodzą, lub docho- dzą bardzo spóźnione, a na akcyję wroga trzeba od- powiedzieć natychmiast. Bardziej, niż gdziekol- wiek indziej ujawniło się tu owo stare przeświad- czenie, zawarte w piosnce, że Polak, byle mu broń w garść dać „staje odrazu dobrym żołnierzem!“ Brygadę prowadził Eks. Durski i podpułkownik Haller. Zrazu walczyły obie grupy razem, współ- działając z grupą armii gen. hr. Attemsa, później rozdzieliły się. Zadaniem legionistów — niezmier- nie trudnym — zaraz po „wyspaniu“ ich z wago- nów na ziemi węgierskiej było: oczyszczenie komi- tatu marmaroskiego z oddziałów 1 i 2 dywizji kozak- ków kaukaskich, co się też stało w czasie od 6 do 11 października w sposób isticie brawurowy.

Niezapomnianym pozostał taki moment.

Dnia 2 paźdz. 2 baon 2 pułku przeszedłszy ser- pentynę górską od Felső Banya wzniesienie 1440 m natknął się na silną patrol kozacką... Młody żoł- nierz nieobeznany z terenem nie umiał sobie jesz- cze radzić zwłaszcza, że noc była ciemna. Toteż gdy nastąpiła gęsta strzelanina i w batalionie pa- dło 6-ciu zabitych a 15 było rannych, nastąpiło chwilowe zamieszanie. Wówczas pułkownik Zie- liński, stojąc na środku mostu na koniu, spokojnym i mocnym głosem zawołał: „Żołnierz polski się nie

cofa. Naprzód chłopcy!“ Proste te słowa przyniosły natychmiast utracony porządek i baon ruszył w karnym marszu naprzód.

Najważniejsze bitwy z tego okresu to: bitwa pod Kracsfału (6 paźdz.) — pod Marmoros Siget (7 paźdz.) — pod Bocsko (9 paźdz.) i pod Vissovölg (10 paźdz.) Rezultaty tych walk, to pełne wyrzucenie za Karpaty znacznych sił nieprzyjacielskich, oraz powstrzymanie panicznego uciekinierstwa ludności z północnych Węgier. Legiony na Węgrzech witano jako zbawców „Eljen Lengyel!“ wołano tysiące razy, a wojenna kwatera prasowa doniosła urzędowo dnia 16 paźdz., że wyparcie Moskali z Marmarosz Siget nastąpiło dzięki bohaterstwu Legionów. Oto co pisał o czynach Legionów węgierski sprawozdawca: „Gdy wojska rosyjskie dotarły do Marmarosz Siget wylała przeciw nim Komenda wojsk także i Legionistów. Są to gimnazjaliści i słuchacze uniwersytetu w wieku od 16 do 20 lat. Ten oddział Legionistów nie był jeszcze w ogniu, a dzielni młodzieńcy pałali formalnie żądają walki z wojskiem rosyjskiem. Kozacy, jak się zdaje znali ich już może z opowiadań, a może z własnego doświadczenia, bo nie czekali ataku młodych bohaterów, lecz natychmiast ustąpili z placu i pod osłoną swoich dział opuścili Marmarosz Siget. Polacy Legioniści walczą jak dyabły. Wystarczy im jeśli w oddaleniu 800—900 kroków chyli się z gęstwy leśnej czapka kozacka aby orli ich wzrok rozpoznał natychmiast nieprzyjaciela i ugodził z niezawodną pewnością w cel. Potrafią oni leżeć godzinami nie dając strzału do nieprzyja-

ciela, nawet wtedy, gdy oddziały wrogie z wściekłością zasypują ich tysiącami strzałów. Skoro się jednak z przeciwnej strony pokaże szara czapka, rozlega się odrazu cztery, do pięciu strzałów i kozak traci życie. W największym deszczu kul, żartując, celują do wychylających się głów. W górach marmaroskich zestrzeliwali kozaków z drzew jak wróble. Polski Legionista prawie nigdy nie dostaje się do niewoli“.

Generał Pflanzer-Baltin otrzymał misję obrony Karpat i rozpoczął w dniu 11 października ofensywę w przełęczach między Prysłopem a Tucholką dla związania sił wroga i odciążenia frontu Sambor—Przemysł. Drugiej Brygadzie przypadła teraz w kompleksie tej grupy wojsk akcja na linii Kiralymezö, Przełęcz Pantyriska—Nadwórna. Legiony tedy otrzymały rozkaz wykonania przeprawy przez Karpaty na stronę galicyjską przełęczą Pantyru, która łączy ostatnie po stronie węgierskiej miejscowości Kiralymezö i Brustury z pierwszą po stronie galicyjskiej — Rafajłową. Zadanie na pierwszy rzut oka wydawało się niewykonalnem. W Kiralymezö (Königsfeld) kończyły one wszelkie ślady ludzkiej pracy i kultury, dalej rozpoczynało się już państwo dzików i jeleni, widniały głębokie jary i urwiska, wiały halne wiatry a nad wszystkiemi sklepiło się niebo ciche, spokojne, obojętne. A jednak wertepami tymi, kędy raz tylko zimą przemknąć zdołał na nartach oddział żołnierzy z kilkunastu ludzi złożony, miała przejść teraz — brygada — 12.000 Legionistów z kawale-

ryą, armatami, trenem, kolumną amunicyjną, szpitalami i parkiem automobilowym.

Młody podporucznik Grzywiński, referent techniczny sztabu Nacz. Komendy otrzymał dnia 13 października od kap. Zagórskiego rozkaz rozpoczęcia niezwłocznie budowy drogi przez przełęcz, a mianowicie od osady leśnej Holzschlaghaus na Węgrzech do galicyjskiej drożyny bieżącej ku Węgrom z Rafajłowej.



## D R O G A LEGIONÓW I.

O B R A Z 1.

Wraz z podp. Słuszkiewiczem wzięli się też do roboty. Zadanie było bardzo trudne. Droga miała być tak zbudowana, by się dała użyć w obu kierunkach, samą zaś pracę należało uskutecznić prędko i w zupełnej tajemnicy. Moskale stali na linii Sambor—Stryj—Stanisławów. Szło o to, by jaknajwcześniej przejść góry i spaść im niespodziewanie na tyły. Punktem wyjścia była osada leśna Holzschlaghaus. Tutaj zgromadzili się żołnierze-robotnicy zrazu w liczbie zaledwo 180 ludzi, stąd też szły rekwizycye robotników dalszych z pominięciem jednak ludności od strony galicyjskiej gdyż to mogłoby zdradzić nieprzyjacielowi, że droga się buduje. Zawrzało życie. Ostępy leśne rozświetliły się

łoskotem siekier. Padać zaczęły masowo niebotyczne sosny. Rzucano je przez parowy i potoki, moszczono gałęzmi, przysypywano ziemią. Praca trwała ledwo przez dni cztery, od 17 do 21 października, a dała już taki rezultat, że popołudniu tego dnia kap. (dziś pułkownik) Haller mógł komunkiem — z batalionem 3 pułku — przejść do Rafajłowej. Ale znaczniejsze siły wymagały drogi nierównie lepszej, zwłaszcza wytrzymałych, długich mostów i serpentyn dla pokonania większych wzniesień terenu. Sama droga  $3\frac{1}{2}$  metra szeroka, w przeważnej swej części spoczywała na dźwigarach z wierzchu nakrytych belkami zaklinowanymi bantami. Moszczono ją z wierzchu gałęzmi, a to w celu lepszego oparcia dla kół armat i ciężkich wozów amunicyjnych i prowiantowych.



D R O G A  
LEGIONÓW II.

O B R A Z 2.

Mostów było po stronie węgierskiej ogółem 14. Zaraz w pierwszym kilometrze musiano zbudować most długi na 40 metrów, oraz drugi mający metrów 20. Niektóre z nich były mniejsze, tak że przeciętna długość wahała się między 8—40 me-

trów. Suma ogólna długości wynosiła 227 metrów. Niestety, podczas największej pracy lunął deszcz. Ludzie zaczęli chorować z przeziębienia — przybywało co dnia maroderów, zwłaszcza wśród robotników cywilnych, których część znaczną stanowili chłopcy 16-letni. Nie mniejszą trudność stanowiły regulacje ziemna i przekopy. Rąk było mało, narzędzia niezmiernie prymitywne. Kierownicy sami musieli braki zupełnie dostatecznego fachowego wykształcenia zastępować gorliwością, domysłem i dobrymi chęciami, a dzieło przez nich stworzone w tak trudnych warunkach świadczy wymownie o tem czego dokazać zdolny Polak, gdy go ożywia zapał, płynący z przeświadczenia, że pracuje dla dobra ojczyzny. Trudną była budowa, trudnem wyżywienie robotników, gdyż z obawy zdradzenia się nie sposób było nawet w miejscach odpowiednich rozpalać ognisk. Łuny nie mogły sięgać szczytów, gdyż za nimi był wróg. Ze strony Galicyi rekwirować nie można było robotnika, żywności i narzędzi pracy, wszędzie zaś znajdowano ślady przemycania się patroli kozackich, grunt był śliski, gliniasty, w parowach i po zboczach leżał głęboki śnieg. Mimo wszystko droga Legionów była na czas gotową.



## D R O G A LEGIONÓW III.

O B R A Z 3.

Gdy prace koło drogi Legionów dobiegły ukończenia, zaczęła się koncentracja Brygady Legionów w Holzschlaghaus. Pierwszy przybył pułk Zieliński z 2-gim pułkiem, później reszta piechoty, kompania sztabowa, szwadrony 2-gi i 3-ci, artyleria, część sztabu głównej Komendy, park amunicyjny, oraz treny. Brygada pozostała tu na nocleg. Przed świtem dnia następnego patrole zbudziły obóz. Uruchomiono oddziały, ugotowano śniadanie i spożyto je szybko, tak że już około 1/2 do 6 rano piechota zaczęła wkraczać na nową drogę. Po piechocie szła artyleria, za nią konnica, wreszcie grupa sztabu. Treny szły przy swych oddziałach. Wymarsz z wąskiej przełęczy odbywał się składnie. Koło godz. 1/2 do 9 rano koniec kolumny marszowej opuścił wąwóz. O 9-tej przyjechał autobusiem Eksc. marsz. Durski i szef sztabu. Niebawem osiągnięto grzbiet przełęczy pantyrskiej. Stojąc u szczytu „Drogi Legionów“ każdy wyczuł powagę chwili. Stąd wiodła droga daleka ku wyęsknionym równinom ziemi ojczystej, zalanej teraz przez wroga, ku stronom, gdzie niebawem zagrzmieć

12

musiały armaty, gdzie rozszaleć się miał bój o oswobodzenie. I oto, jakby wyrósł z pod ziemi, bez pomocy rąk ludzkich zjawił się na szczycie Pantyru — krzyż. Wielkie, białe ramiona wyciągnął w przestrzeń, błogosławiąc hufcom rycerzy. Kto go wznosił? Różnie mówiono i pisano. Na białem zaś świeżo ociosanem jego drzewie znalazły oczy żołnierzy wiersz, który stał się historycznym, zespolił z samem dziełem budowy drogi i dziełem Legionów.

Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!  
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż,  
Przechodząc góry, doliny i wały  
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały!



## WSTĄPIENIE NA ZIEMIĘ GALICYJSKĄ.

O B R A Z 4.

Chwila niezapomniana! Przekroczony grzbiet Pantyru. Przed Brygadą ściele się równia pogarbiąna gdzieś tam pasmami gór. Na równi wsie już zaniepokojone bojami podjazdów, które przemknęły przełęczą jeszcze przed przewaleniem się przez nią Legionu. Ten i ów zdejmując czapkę i żegna się

13



wzruszony. Ten i ów przykłęka, radby ucałować ziemię, która niebawem — jutro już może przyjmie krew jego gorącą, ofiarnie za ojczyznę przelaną. Rozlegają się śpiewy — ten i ów chce pokryć wzruszenie słowami beztroskiej junackiej piosenki. Ale wszyscy czują, że odwróciła się karta nowa, niezapisana jeszcze karta wojny, że nosić będzie tytuł złocisty: Walki o odzyskanie ziemi ojczystej, stoczonej przez Legiony. Ile na tę kartę padnie czerwonych plam? O ileż radośniejszy byłby nastrój tej pamiętnej chwili, gdyby zstępujące z przełęczy pantyrskiej oddziały wiedziały były wówczas, że odtąd rozpocznie się wielkie, stałe powodzenie, że pierwsze, jeszcze 12 paźdz. przez oddziały por. Zaleskiego i podp. Rutkowskiego stoczone, zwycięzkie potyczki przemienią się w jedną wielką akcję wypierania nieprzyjaciela coraz głębiej ku północnemu wschodowi.



BIWAK PRZY  
KOLEJCE.

O B R A Z 5.

W nierównie lepszych warunkach znalazły się Legiony po obsadzeniu Zielonej, gdy znalazły się w dolinie Bystrzycy. Nieznana do niedawna jesz-

cze ustronna kotlina z cichemi zapadłemi wsiami Zieloną i Rafajłową, stała się przytuliskiem żołrza. Wznoszą się tutaj szczyty Doboszanki, Maksymca, Pantery, Rogodzy. Zbocza ich czarną opołą lasów okryte strzegą doliny, która rozchyliwszy się po obu brzegach rzeki w formie strzemięcia, przechodzi potem w wąską gardziel, środkiem której biegnie szlak drogi, ku Nadwórnej. Piękny ten pejzaż mamy przed sobą. Pośród smreków dymią ogniska biwakowe, grupy żołnierzy otaczają je ruchliwym wieńcem. Ciszą jednak, jaką opromienia widok, jest — złudzeniem. Czujemy ją tylko my, siedzowie postronni. Ci, którzy tam oto zbiegli się u ognisk, słyszą niedalekiej huk bitwy. Idzie bowiem w czasie owym ofensywa na Nadwornę, a jednocześnie Rafajłowa tętni rozpaczłą wrzawą. Trwają nieustanne wypadki z tego centralnego punktu defenzywnego, który — jeden jedyny w Galicyi wschodniej — nie widział nigdy Moskala.



PULKOWNIK  
HALLER  
WRAFAJ-  
ŁOWEJ.

O B R A Z 6.

Oto przed nami „żelazny mąż“ pułkownik Haller. Imię jego łączy się nierozdzielnie z — Rafajłową —

i dziejami pułku III. drugiej Brygady. Grupa pułk. Hallera była jedynym oddziałem wojsk, który z Galicyi wschodniej nie ustąpił, począwszy od dnia 12 paźdz., kiedy to jeszcze przed ukończeniem „Drogi Legionów“ komunik tej grupy przeszedł na ziemię galicyjską. Wprawdzie na skutek ogólnej sytuacji musiano cofnąć chwilowo zbyt wysunięte pozycje, ale ani na moment nie cofnięto się poza Karpaty. Jakby murem nieprzebytym w dolinie Bystrzycy Górnej, we wsiach Rafajłowej i Zielonej stanęły Legiony. Trwały tu wprawna i silną dłońią pułk. Hallera kierowane, nieustraszoną odwagą podpułkownika Roi natchnione, duchem wielkiego pokoju, majora — dziś podpułk. Minkiewicza przepojone, a to, że w Rafajłowej nie powstała nigdy noga nieprzyjaciela, stało się głównie przez wybitne żołnierskie zalety komendanta grupy, które Eksc. Durski scharakteryzował trafnie w czasie uczty z okazji imienin pułkownika: „Być musi! Oto hasło Twoje. W tych dwu słowach wyraża się dusza Twoja, jej treść istotna i siła“. Na to odparł pułkownik Haller: „Chcę — oto niezawodne źródło energii i mocy wszystko budującej“.

## RAFAJŁOWA I.



O B R A Z 7.

Rafajłową nazwał pułk III. „Rzeczpospolitą rafajłowską“ i słusznie. Legiony przez długie miesiące przedstawiały tam władzę i siłę zbrojną. Ściagały tu ustawicznie coraz to nowe oddziały mniejsze i większe, treny, szpitale, tutaj też odżywiano się należycie po trudach bojowych i w Rafajłowej właśnie kuchnia polowa doszła do najwyższych zaszczytów. Rafajłową można też uważać za punkt koncentryczny, skąd wybiegały w różnych kierunkach operacje legionowe i gdzie się one napowrót schodziły. Na gór rafajłowskich obronnym wale zatrzymał się pochód armii rosyjskiej idącej doliną Bystrzycy, na Węgry. Przez cztery miesiące zmagaly się siły rosyjskie z obroną falangą Legionów, aż wreszcie doznawszy klęski sromotnej ustąpiły przed nową siłą ofensywną z gór idącą. W początkach kampanii nadworniańskiej była Rafajłowa punktem zaczepienia na galicyjskim gruncie, potem zaś podstawą operacyjną dla ofensywy w kierunku Stanisławowa.



RAFAJŁOWA II.

O B R A Z 8.

Centralnym punktem, dokoła którego kupiło się życie rafałowskich dzieci był dom zarządu leśnego w północnej wsi położony, o kilkaset kroków od okopów odległy. Dochodziła tutaj kolejka leśna tak bardzo użyteczna czasu „republiki rafałowskiej”. „Z zarządówki — czytamy we wzmiankowanym wyżej dziele — wychodziły wszystkie myśli — promienie, które ogniskowały całe życie obozów, wprowadzały weń ład i porządek, a co ważniejsze jeszcze — wносиły ducha wiary“. Mieszkał tam komendant, a o ideową stronę duszy żołnierza dbał on równie jak o jego gotowość bitewną. Pomagali mu w tem dzielnie Roja, Minkiewicz i cały szereg młodych, dzielnych oficerów. Dzięki im garnizon wnet zspolił się w jedną wielką szarmonizowaną przedziwnie rodzinę tak, że w miejsce surowego rygoru i przymusu wojskowej karności wstąpił imperatyw wyższy, bardziej niezawodny — miłość, szacunek i wiara bezwzględna dla wodzów. I pono dlatego to właśnie nie postąpiła noga nieprzyjaciela w „rzeczypospolitej“.



RAFAJŁOWA III.

O B R A Z 9.

Posiadanie Rafałowej było ustawicznym bojowaniem. Po pierwszym napadzie nocnym Moskali w dniu 24 stycznia, który miał przez uprzedzenie ofensywy naszej sparaliżować nam plany, zaczęła się robota. Nie był tu już pułk III. jak w początkach, samodzielny, rozpoczęły się bowiem działania wojenne łącznie z nadejżdżającą armią. Spokojna dotąd Rafałowa zatętniła. Wyroiły się placówki i trwały przy trzaskającym mrozie dochodzącym do 26 stopni niewzruszenie na posterunkach. Wiedzano bowiem, że Moskale zdają sobie dokładnie sprawę z ważności tego punktu strategicznego. Ustawicznie przemyczały się zboczami gór drobne kozackie patrole, nie było chwili spokojnej. Widzimy oto placówkę. Żołnierze spostrzegli czy usłyszeli coś podejrzanego. Czujni jak żorawie gotują się do odporu czy alarmu.





R A F A J  
Ł O W A IV.

O B R A Z 10.

A oto znów inni. Rozmawiają swobodnie przy dogasającym ognisku. Dusza znów każdemu wstąpiła w ciało, ogrzali się, przekąsili nieco, więc dalej w pogadankę. A jest o czym pogwarzyć — każdy dzień, każda nieledwie godzina przynosiła w Rafajłowej coraz to nowe rzeczy. Bojowano nie na zarty. A jednak ani wyteżająca służba patrolowa, placówkowa, ubezpieczająca, ani też same walki nie osłabiły ducha Legionów, nie złamały ich męstwa. „I kiedyś gdy czasu pokoju do ustronnej kotliny rafajłowskiej przyjdą Polacy, by zwiedzić to uroczysko górskie i uczcić je, opowiedzą im jodły szumiące, opowiedzą im krzyże mogilne o bohaterских bojach zastępu Leonidasa, który nieugięte bronił tego karpackiego przesmyku, zanućą im pieśń o czynach i cnotach tych dzielnych co przeżyli i tych także, którzy na zawsze zamknięci w gór uwięzi, którzy na wieczny czas poszli spocząć w rafajłowskich mogiłkach“. („Szlakiem bojowym Legionów“).



R A F A J Ł O W A V.

O B R A Z 11.

Straż mostu. Czasem jest to nic, nuda szczerą i wyczekiwanie na następcę. Częściej jednak, zwłaszcza tutaj, w tym górskim ostępie, niezmiernie odpowiedzialna, nader niebezpieczna. Tysięczne manieprzejaciel sposoby podejścia, uspienia czujności, a rezultat tego może być straszny. Most jest najważniejszą częścią tej najdrogocenniejszej niemal czasu wojny — rzeczy jaką jest linia kolejowa. Czemu żyła krwionośna dla organizmu tem jest kolej dla armii, most zaś przerzucony przez rzekę, jar górski, jest tej arterii najwrażliwszym miejscem. Łatwo bowiem można go zniszczyć. Nabój dynamitowy założony pod żelazne wiązanie — kawałek zapalonego lontu — i już po wszystkim — przerwana linia dowozu wojska, żywności, amunicji, zagrożone powodzenie całej walki. Niejednokrotnie zniszczenie jednego mostu spowodowało cofnięcie wielkiego odcinka frontu bojowego. I tak ważne zadanie powierzono młodziutkiemu chłopcu,

dziecku niemal. Ale to dziecko spełni zadanie, wytrwa w mrozie, czy słońcu, w dzień czy w nocy — to Legionista.



R A F A J=  
Ł O W A VI.

O B R A Z 1 2.

Przyjechali. Zaczyna się wyrażać z domków podleśnych legionowa wiara. Każdy spragniony i rozciekawiony. Kilku niecierpliwych, a może — uprawnionych tylko — do rozpakowania skarbów przywiezionych odwiązuje tłumoki. Chwila to arcymiała, na wyż straszny przełęcz górskiej, kiedy nie sposób się wprost dostać, po trudach wielkich nadeszła poczta, w niej zaś — wszystkiego, czego dusza zapagnie. Z dziecinną radością garną się nasi chłopcy z upragnieniem, polując zwłaszcza za paczkami do siebie adresowanymi. Taka niewielka paczka z drobiazgami, to nieoceniony posłaniec dobrej wieści, łącznik z domem, życiem dawnym, i z wszystkim co zostawiło się — nieraz dawno już — poza frontem, dokąd ciągle myśl wylatuje stęskniona. Chwila dziecięcej niemal radości krótka, przemija rychło, potem nastają znowu długie okresy żmudnej

pracy, wyęzającej roboty wojennej, czy nudy oczekiwania. A jednak życie liczy się nie wedle tych długich okresów męki; liczy się owe krótkie radosne przebliski, zniżuje się je na nie pamięci i one tworzą właśnie to, co się później na dnie duszy przechowuje jako — wspomnienie.



R A F A J=  
Ł O W A VII.

O B R A Z 1 3.

Wijąca się pomiędzy zbocza gór kolejka wązkotorowa, służąca do transportu drzewa czasu pokoju, nie marzyła nigdy, by miała stać się kiedyś historyczną. W pokorze ducha sapiący „samowarek“ ciągnął jak koń roboczy brzemiona budulcu, aż naraz przemieniły go losy w rumaka bitewnego. Przyszedł czas gdy naładowano na wozy materiały cenny, cenniejszy od sosni niebotycznych. Iluż dzielnych naszych chłopaków przejechało tędy, ile przeszło prowiantu i wszelakiego materiału wojennego. Z jakąż pieczołowitością pilnowali owego „samowarka“ i całej wążiutkiej, skromnej, biegnącej w zakrętach niby strumień leśny — trasy, nasi Le-

gioniści. Ta podwójna nić szyn okazała się rzeczą nieoceniczną, bowiem już tylko od niej, zaczynał się trud transportu dalszego w niedostępne góry. Inaczej musiano by całą masę materiałów nieodzownych wieść Bóg wie jak daleko, używając niesłychanej mocy furgonów, koni i ludzi, zaprzętać setki rąk tak potrzebnych, tak nieodzownych do walki frontowej.



R A F A J Ł  
O W A VIII.

OBRAZ 14.

Odjeżdżają, czy przybyli — któż odgadnie. Ale czy tak, czy owak zasiedli ugrupowani — do fotografii. Ustawili się w grupę zaraz przy trasie kolejki, albowiem... są dwie rzeczy, za którymi — jak powiada Langer, Legionista-fotograf — przepadają nasi chłopcy, a dwie te rzeczy: to ciastka i fotografie. O ciastko w Rafajłowej bardzo trudno... już o wiele łatwiej o fotografię. Mimo ogromnych trudności manipulowania, oraz samego uzyskania materiału, pracują nasi fotografowie dzielnie, z zaparciem, dostając niezmiernie cennego plonu pracy, jakim jest niezaprzeczenie utrwalenie najważniej-

szych momentów z historii bojów legionowych. Lista ich liczna i wzbogaca się co dnia, a praktyka wskazane sposoby pozwalają na coraz ciekawsze zdjęcia. I dzięki temu właśnie posiadamy dzisiaj ogromny zapas utrwalonych ważnych momentów bojowych, z których wiele jak n. p. zdjęcie wybuchającego granatu — budzi podziw graniczący wprost z niedowierzaniem, by rzecz tak nieobliczalna pochwycić się dała. A jednak tak jest rzeczywiście.



RAFAJŁOWA IX.

OBRAZ 15.

Oto wódz, komendant i naczelnik rzeczypospolitej rafajłowskiej pułkownik Haller. Czynnami męstwa, krwią i trudem serdecznym zdobył należne mu stanowisko i sławę człowieka niezłomnego. Temperament jego porywczy a głos stanowczy, posiada jakąś sugestywną siłę. Powinienby wobec tego bać się go żołnierz. A jednak nie boi się go, lecz kocha. Bo oto choć w służbie surowy, to jedynym przedmiotem jego troski nie same są tylko pozycje nasze czy wroga. Myśli on też również pil-

nie o „dzieciach“ swych, towarzyszach broni. Ileż to razy w Rafajłowej zaszła do kwater żołnierskich, ileż razy odwiedzał chorych żołnierzy, ile spędził czasu na przyjacielskiej z nimi pogawędce. Ukochał szarą legionową rzeszę do tego stopnia, że w pewnych sferach ukuto nawet zarzut, że pułk. Haller jest dla swych żołnierzy „viel zu gut!“

Obok niego Roja. W pamiętną noc styczniową, gdy Moskale zniemacka napadli zdobyli już niemal ostatnią wolną piędź ziemi polskiej w Galicyi wschodniej — Rafajłową, Roja komenderujący w zastępstwie nieobecnego pułk. Hallera zamienił sukces Moskali w ciężką porażkę. W kampanii karpackiej Roja hazardowością pomysłów przerażał swe najbliższe otoczenie i zupełnie dezoryentował nieprzyjaciela. Los złożył w jego ręce komendę pułku IV, dziedzictwo historyczne Bogusławczyków. Za nieugiętość czwartaków, za hart „tysiaca walecznych“ gwarantuje stalowa moc męstwa Roji.



## WALKI RAFAJŁOWSKIE I.

O B R A Z 16.

Utrzymanie czujności bardziej jeszcze użyło od otwartej walki. Chociaż i do walk przychodziło nie-

raz ostrzych, a bój 15 grudnia i w styczniu zaliczyć można do starć nader poważnych i uwiecznionych nadzwyczajnym skutkiem. Zwyczajnie odpowiedzią na atak wroga — czytamy w wielkiej zbiorowej pracy o walkach II. Brygady pt. „Szlakiem bojowym Legionów“ — były kontrataki ze strony Legionów. Do Rafajłowej wiódł wprawdzie od strony pozycji nieprzyjacielskich jeden tylko wąski przesmyk, który mógł być niewielką liczbą wojska obsadzony i trzymany w rękę. Sama wieś miała ochronę z wysokich gór, na których śnieżystych zboczach były rozsiane rowy i zapory kolczaste, ale mimo to należało czuwać. Ukrytych ścieżek przez góry nie brakło, a zdrada wszędzie czyhała. Punkt ten właśnie, gdzie dolina Rafajłowska rozchylała się w przesmyk many przed sobą. Zaraz za cerkiewką, którą widzimy, leżały rowy nieprzyjacielskie. Nie wielki oddział, jaki posuwa się drogą to ci właśnie — zmieniający się ciągle, a zawsze niezmienni, którzy trzymali nieustannie wroga w szachu, nie pozwolili mu ni krokiem stanąć na terytorium „rzczypospolitej rafajłowskiej“.



## WALKI RAFAJŁOWSKIE II.

O B R A Z 17.

Ale tym to nieustraszonym i wiecznie czujnym należało dowieść jądła i wielu różnych rzeczy. Trudy były wielkie, służba trenu nader ciężka. Cała ważna organizacya dowozu żywności i broni, służby w magazynach pochłaniała w zupełności siły kilkuset żołnierzy, wobec czego samą obronę Rafajłowej pełnił oddział Legionów, liczący niespełna 2.000 żołnierzy. Gdybyż o tem byli wiedzieli Moskale! Nie sposób było dowiedzieć się co myślą wyższe komendy, ale jeńcy powiadali, że w Rafajłowej są wszyscy „Sokoli“ polscy zebrani — z jakiego sto tysięcy, a car-batiuszka chowa ich sobie na sam koniec, na wety, gdy wygra wojnę, tedy nie każe atakować a pilnować tylko, by nie uciekli. W ten sposób tłumaczono rosyjskim żołnierzom fakt, że w górską wioszczynę nie zdołała się przedrzeć armia rosyjska. Siedząc przy ognisku zdumiewali się jeno jeńcy, że „Sokoty“ mają co jeść i pić — no i dzielnie im w niszczeniu prowiantów dopomagali.



## WALKI RAFAJŁOWSKIE III.

O B R A Z 18.

Ale nie zawsze było tak względnie spokojnie w Rafajłowej. Po rosyjskim nowym roku — pisze Stanisław Janowski — atmosfera stała się cięższą. Spodziewaliśmy się, że Moskale zechcą wyjść z bezczynności i nasze zadanie bronięcia pozycyi unicestwić. Tak się też stało. Zadaniem Moskali, jak nam później mówili jeńcy było obejść nasze placówki, bez wystrzału dostać się w nasze kwatery i bez wystrzału wziąć do niewoli — bodaj pułk cały. Część tego planu udało im się wykonać przy pomocy zdrady. Batalion nasz — mówi ten sam autor — w niespełna kwadrans był gotów. Pozostawiwszy na miejscu placówki i ochronę wąwozu ruszyliśmy na linię bojową odległą o jakieś 3 kilometry. Płaszczyzna, na której rozegrała się bitwa podobna jest z kształtu do strzemienia, a boki jej zamykają góry strome z urwistymi brzegami bardzo trudne do przejścia.





## WALKI RAFAJ- ŁOWSKIE IV.

O B R A Z 19.

Poszli dalej i wśród gęstego ognia i trzasku ekra-  
zytówek, bo takimi kulami prażyli Moskale, dostali  
się wreszcie na swe stanowiska. Oddział rozsypał  
się w tyralierę i rozpoczął strzelaninę. Coraz gęst-  
sza nastąpiła obustronna palba, gdy nadszedł drugi  
oddział legionowy, a Moskale także odpowiadali  
rażno. W tym dniu ważnym prawdziwie okazało  
się, jak wielką jest dzielność żołnierza polskiego,  
z jakim bohaterstwem spełnia swą powinność.  
W dniu tym nową okryły się chwałą nazwiska ka-  
pitana (dziś podpułkownika) Minkiewicza, porucz-  
nika (dziś kapitana) Udałowskiego, dalej Zajęca,  
Węglewskiego, Fijałkowskiego i wielu innych.



## WALKI RAFAJ- ŁOWSKIE V.

O B R A Z 20.

Oto chwila pozornego spokoju. Wre walka, a od-  
dział, który widzimy, stoi w rezerwie. Ale świstają  
wkoło gęsto kule. Nie długo spoczywali. Jak to  
było czasu opisywanej bitwy, ze śpiewem: Rozłó-  
żył się Moskal świnia na polskiej krainie — poszli  
do ataku. Przywodził im Stanisław Kowalski. Rzu-  
cili się z pasją wielką, bagnetem i gradem kul spęd-  
zili wroga z prawego skrzydła i uczynili możli-  
wym, że centrum ruszyło naprzód. Nie trwało dłu-  
go, a zajęte już przez wroga nagłym napadem oko-  
py pod zarządkiem leśnym, zostały odzyskane. Gdy  
z brzaskiem dnia — opowiada Janowski — ruszy-  
liśmy naprzód, płaszczyzna przed nami prawie już  
wolną była od nieprzyjaciela. Chłopczy nasi z praw-  
dziwą radością wyciągali z domów przerażonych  
Mochów, którzy wystawiwszy karabiny przed  
drzwiami, czekali pokornie na wzięcie do niewoli.



## WALKI RAFAJ- ŁOWSKIE VI.

O B R A Z 2 1.

Wzięliśmy w tym dniu — powiada cytowany autor — uczestnik walki — do niewoli przeszło 120 zdrowych i 20 rannych Moskali. Na drodze, tam gdzie nasi bagnietami zdobywali pozycję, leżało ich kilkunastu pobitych. Ale polegli i nasi. Pierwszym był Stanisław Kowalski, który prowadził atak. Leżał tak, że myślano iż śpi, a tylko bladeść twarzy powiadała, że już nie żyje. Parę kroków na prawo — pisze dalej Janowski — „również ciało Legionisty, obok niego kilka kartek pocztowych, wyleciały mu prawdopodobnie w chwili uderzenia nieprzyjacielskim bagnietem lub szamotania się z wrogiem pierś w pierś. Podnoszę je i przeglądam. Jedna zaczyna się od słów: — Kochana Mamo!...“

Wzięci do niewoli Moskale opowiadali, że gdyby nie czujność naszej placówki i nie szybkie zaalarmowanie całego garnizonu, sprawa byłaby niewątpliwie fatalny przyjęła obrót.

I rzeczywiście tak było. Moskale w pierwszym impiecie nie strzelając nawet przy słabym oporze żołnierzy rozkwaterowanych po domach, a zagnia

32

napadniętych dotarli do domu zarządu leśnego i samej stacji kolejowej.



## WALKI RAFAJ- ŁOWSKIE · VII.

O B R A Z 2 2.

Jedna z najtwardszych bitew — pisze Stan. Janowski — rozegrała się na drodze z Rafajłowej do Zielonej. Była to bitwa o Maksymiec. W tydzień po opisanym powyżej odparciu Moskali pułk 3, pod dowództwem pułk. Hallera i 4 baon pod wodzą Roji otrzymały polecenie pójścia naprzód. Pierwszy i drugi baon pułku 3 forsował dolinę Maksymca, trzeci z porucznikiem Zającem zachodził lewą flankę wroga, czwarty pod Roją miał mu zająć tyły. Mróz był straszny. Walka trwała przez 6 dni i nocy, a Moskale bronili się desperacko. Wyrzuceni z okopów pod gradem kul wracali do nich z powrotem, a dopiero gdy na ich flance i tyłach zjawił się Zajac z Roją zesłabli nagle i dnia szóstego rozpoczęli odwrót ku Nadwornie. Legioniści sprawili się dzielnie. Pułkown. Haller dał ponowne dowody męstwa. Ściany kwatery jego podziurawione były jak rzeszoto kulami, a każde wychyle-

3

33

nie się z niej groziło natychmiastową śmiercią. Była to ciężka bitwa i kosztowała Legiony 20 zabitych oraz 60 rannych, wielu zaś ucierpiało dotkliwie od mrozu. W Zielonej odbyła się uroczystość dekorowania pułk. Hallera orderem żelaznej korony. Brał w niej udział cały pułk. Order przypiął pułkownikowi dywizjoner Kratki. Zdala uroczystości tej przygrywały armaty.



## MSZA POLOWA W R A F A J- Ł O W E J.

O B R A Z 2 3.

Mały ołtarz polowy, przy nim kapelan legionowy odprawia służbę bożą. Okalają go zastępy żołnierzy naszych, kornie chyląc czoło przed tajemnicą świętej ofiary. Żołnierz nasz gdy się modli, to modli się żarliwie. Na twarde życie bojowe i szorstkie jego formy spada jakby gęsta zasłona i ten, który ciągle tak bliskim jest śmierci, nie myśląc o niej zgoła uświadamia sobie to, co zaniedbał by godnie stanąć w obliczu Boga, gdyby go po bohaterskiej walce za wolność ojczyzny przed tron swój powołał. Z różnych elementów składają się Legiony. Jak do każdej armii splywali do nich lu-

dzie z różnych poziomów moralnych i różnych towarzyskich sfer. Ale gdy wojna ujednostajniła ich wielce, wszystkich sprowadzając do typu żołnierza, to skala moralności pozostała niemal taką, jaką była czasu pokoju. Panuje w tym zakresie różnorodność ogromna. A jednak w chwili gdy kapłan wznosi w górę białą hostyę, święty Chrystusowy znak, niema zaiste tak hardej głowy, która by nie przychyliła się nisko ku ziemi, niema serca, które by nie zadrżało bogobojnym wzruszeniem. Ta mała, przelotna, nieuchwytna chwilka jednoczy duchy, jednoczyć musi, bo Polak i katolik — to jedno.



## W ZIELONEJ

O B R A Z 2 4.

Rafajłowę i walki rafajłowskie traktowaliśmy w łączności, nie chcąc rozrywać toku opowieści, która wyprowadziła nas aż po koniec stycznia 1915 roku. Obecnie powracamy do późnej jesieni roku 1914.

Okres walk jaki nastąpił po przejściu przełęczy pantyrskiej, nosi nazwę ofensywy nadworniańskiej. Początek jej ciężki był nie tyle przez opór nieprzy-

jaciela, ile przez warunki pochodu. Niebo dotąd czyste zachmurzyło się. Nastąpiła szaruga. Jakgdyby — pisze Merwin — bogi moskalofilskie obruszyły się na to, że Legiony wkroczyły w ich pole działania, zesłały straszne burze, które okolice zmieniły w jedno trzęsawisko. Tak maszerowano wśród trudnych warunków aż w okolice Zielonej. Rozegrała się tu już dnia 20 października bitwa stoczona przez komunik grupy Hallera. Szło teraz o wyparcie Moskali z pozycji w Zielonej, która stanowiła niezwykle ważny punkt strategiczny. Powiodło się to nadspodziewanie łatwo. Zajęto Zieloną 23 października i okazało się to w skutkach bardzo korzystnym, albowiem dostała się w ręce naszych kolejka, idąca aż do Nadwórny. Zyskanie tej ważnej drogi dowozowej przyczyniło się w wysokim stopniu do umożliwienia późniejszych sukcesów przez szybkie prowiantowanie oddziałów na froncie.



## W A L K I O NADWÓRNĘ.

O B R A Z 2 5.

Bitwa pod Nadworną rozegrała się 24 października we wsiach Pasiecznej i Pniowie, a zakończono

na świetnym zwycięstwie legionowego oręza otwarta możliwość dalszej ofensywy skierowanej ku celowi wyswobodzenia od najazdu wschodniej Galicyi. Szeroko zasłynęła ta bitwa po całej Polsce, a odznaczyli się w niej liczni wodzowie nasi, świeżych laurów do dawnych dodając. Prawem skrzydłem dowodził pułk. Januszajtis, mając w rezerwie kap. Fabrycego, centrum wiódł pułk. Zieliński. W pierwszej linii szła tutaj pierwsza kompania pułku 3-go, a najstraszniejszy ogień skierowany był na jej pierwszy pluton. Żołnierz wówczas jeszcze niewyroblony, zaczął się chwiać w straszliwym gradzie kul. Wówczas, w momencie krytycznym przyszedł z pomocą porucznik (dziś podpułkownik) Minkiewicz. Najswobodniej począł spacerować wzdłuż linii tyralierskich i wszczął pogawędkę z żołnierzami, jakby się znajdował na kwaterze. To im dodało ducha. Nadbiegły niebawem bataliony pułku 2-go pułk. Zielińskiego i podporządkowały słabą linię tyralierską, a potem w śmiałym ataku na bagnety siły połączone wyrzuciły Moskali z pozycji.



## ARTYLERYA II. BRYGADY P O D NADWÓRNA.

O B R A Z 2 6.

Bitwę pod Nadworną zaczęła artyleria legionowa pod kap. Jałowieckim i sprawiła się dzielnie. O 6-tej godzinie rozpoczął się ogień i trwał nieprzerwanie aż do wieczora. Był to właściwie pierwszy egzamin baterii drugiej, niedawno zaopatrzonej w broń nowoczesną, a egzamin ten wypadł świetnie. Niestrudzonym był komendant, popisujący się artylerzyści idąc z sobą w zawody o lepsze, toteż w zwycięstwie udział wzięli wielki, a po dokonaniu dzieła w tryumfalnym pochodzie przez Nadwornę niejedno wdzięczne spojrzenie mieszkańców, drżących do niedawna jeszcze przed pociskami z tychże samych armat miotanymi—dostało się zwycięzcom. Od tej chwili bateria kap. Jałowieckiego brała już ciągle żywy udział w dalszych bojach karpackich. Przedtem bowiem — w okresie kiedy posiadała broń starą nie dalekoносną z pociskami napelnionymi dymnym chemem, najczęściej jej „strzelać nie kazano“ z obawy zdradzenia pozycji. Usilne jednak starania N. K. N. i kapitana Jełowieckiego wydały ostatecznie pomyślny rezultat i uzyskaniem i zastosowa-

niem broni nowożytnej w znacznej mierze przyczyniły się do nadworniańskiej victorii.



## NADWÓRNA · I.

O B R A Z 2 7.

Moskale nie dostali placu i po walnej bitwie 24 października cofnęli się poza Nadwornę. Pułkownik Zieliński na czele swoich batalionów wjechał do miasta, zniszczonego niemal doszczętnie jeszcze czasu pierwszego okresu wojny. Prawie jednocześnie od Sołotwiny nadażył major (wówczas) Roja. Działając samoistnie na prawem skrzydle po wzięciu Sołotwiny w dniu 23 października na wiadomość o bitwie pod Pniowem przerzucił szybkim marszem swój batalion w okolicę Nadwornej i zagroził prawemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu od północno-wschodniej strony. Przyczynił się w ten sposób bardzo do wzięcia tego miasta. Rozkaz zajęcia Nadworny został wykonany z niezwykłą precyzją. Czytamy w książce: „Szlakiem bojowym Legionów“: „Z dumą pokazywał kap. Zagórski całemu otoczeniu godzinę na swym zegarku: — 2-ga i 5 minut“. Przyjęcie było entu-

zyastyczne. Ludność ze łzami radości witała Legiony, a koń pułk. Zielińskiego przez tłumy się nie mógł przecisnąć. Miasto dwukrotnie spalone, ludność gospodarką kozacką do ostatniej doprowadzona ruiny i rozpacz szalała z radości poprostu.



NADWÓRNA · II.

O B R A Z z 8.

Wkroczenie Legionów do Nadwórny nawiedzonej tak ciężko, napełniło jak powiedzieliśmy, mieszkańców niewysłowioną radością. Nie było końca okrzykom a Legioniści, których nieraz trapiła myśl, że nie walczą na przyrodzonym swym terenie to jest w Królestwie nabrali obecnie przekonania, że także i w Galicyi walczą o całość i przyszłą lepszą dolę ojczyzny. Dzień 24 października — jak powiedział jeden z głównych kierowników boju był prawdziwie pięknym. W ciągu walki osmiodzinnej bowiem, dnia tego odebrano Moskałom trzy miejscowości: Pasieczną, Pniów i Nadwórnę i odepchnięto wroga daleko wstecz w kierunku Stanisławowa. Legiony przeszły doliną Bystrzycy szalonym rozpędem tryumfując wszędzie, a nie-

przyjacieli stracił jeden po drugim wszystkie punkty oparcia i cofnął się daleko na północny wschód, to jest w kierunku skąd przybył jako nieproszony opiekun i „oswobodziciel“.



S Z P I T A L  
P O Ł O W Y  
P O D N A D-  
W Ó R N Ą.

O B R A Z z 9.

„Jeżeli chodzi o straty — pisał sam pułk. Januszajtis o stratach swego batalionu w bitwie o Nadwórnę — to mimo wszystko miałem dużo szczęścia. Mimo celności artylerji rosyjskiej miałem 36 rannych i 4 zabitych. Ranni przeważnie lekko. Przypisuję to rzadkości tyralierek“. Ale byli ranni i zabici. Na skraju Pniowa zginął Mieczysław Czechowicz wpadłszy z patrolą w zasadzkę w opłotkach wsi, broniąc się do ostatka bohatersko, nie prosząc kozaków o pardon do ostatka. Śmiertelnie ranny przykląkł Czechowicz do modlitwy ostatniej i padł martwy. Rannych było wielu. Toteż miał pełne ręce komendant polowego szpitala pod Nadwórną, mieli jej też pod dostatkiem bohaterscy sanitariusze czasu bitwy.



## UCIECZKA Z NIEWOLI.

O B R A Z 3 0.

Szczytem pomysłowości — pisze Merwin — są ucieczki naszych chłopców z niewoli rosyjskiej. Na, około 200 zagarniętych po bitwie pod Nadworną Legionistów, przeszło stu powróciło i to w czasie bardzo niedługim. Jeden się przebrał za chłopca, drugi był lokajem w rosyjskiej kuchni sztabowej, obsługiwał oficerów, podjadł nie najgorzej, wywiadał się różnych rzeczy i lasami błędząc kilka dni, wrócił.

Właśnie nasze zdjęcie przedstawia tę ciekawą scenę. Spora gromadka poprzebieranych „relutonów“ przekładając twardą legionową żołnierkę nad wywczasę w niewoli rosyjskiej... kędyś nad ujściem Leny... powróciła po tysiącnych trudnościach i niebezpieczeństwach w Karpaty i szuka swoich batalionów.

Szczęśliwie im się powiodło, bo oto natrafili na gulaszowe armaty austriackiego pospolitego ruszenia.

Widać z ich min, że dzielnie się z niemi sprawili. Zadwoleni są w dwójnasób, bo —...żołądek syty... a fotograf upamiętnia właśnie i przekazuje potom-

ności ich fizygnomie. Za tem zaś przepada każdy „reluton“.



## BÓJ MOŁOT- KOWSKI. I.

O B R A Z 3 1.

Historyczną się już stała bitwa pod Mołotkowem. Brawura granicząca już niemal z awanturnością cechowała tę bitwę. I dziś, gdy o niej wspomina Legionista, pierś jego wzbiera dumą słuszną i zasłużoną. Skończył się ten bój przegraną, ale w historii militarystyki naszego zapisany został na pierwszej karcie wśród walk o niepodległość. Szło tu o odciążenie nierzyjaciela od linii Dolina—Stryj, gdzie powstrzymaną została chwilowo przez Moskali ofenzywa dywizji gen. Hofmana i cel ten został w zupełności osiągnięty. Uczyniwszy to jednak Legiony stanęły wobec przeważającej przewagi sił nieprzyjacielskich. O ósmej rano zaczęły grać armaty ze stron obu, tu i tam ustawione na znacznych wzniesieniach, wnet zaś rozszalał ogień karabinowy na całej linii. Batalion 135 pułku piechoty rosyjskiej zeszedł z jednego ze wzgórz i przez miejscowość Babcze rozwinął atak na Mołotków. Przeciwno niemu pchnął do walki kompa-

nie swoje Roja, potem wsparł go Ruciński. Dotarli nasi do Mołotkowa, ale dalej ani kroku skutkiem ogromnej przewagi postąpić nie mogli. Roja jak wicher przelatał na koniu linię bojową. Dwukrotnie pod nim ubito wierzchowca. Ranny szrapnelem, czarny od dymu palących się chat, z twarzą i ręką krwią ociekającą trwał na posterunku.

Na lewem skrzydle pracował Januszajtis.



## BÓJ MOŁOT- KOWSKI · II.

O B R A Z 3 2.

Na lewem skrzydle, gdzie Januszajtis ścierał się z wielokrotną przewagą wroga, śmiercią walecznych, zaraz w początkach bitwy padł Pretwicz Lemański, brat poety.

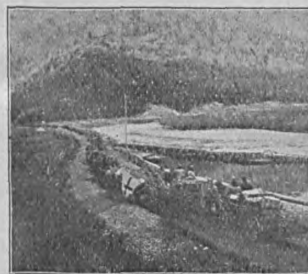
Centrum sił w miejscowości Bzowacz prowadził pułkownik Zieliński, niebaczny na kule śląc posiłki, zagrzewając słowem i przykładem. Sekundował mu kap. Fabrycy.

Na prawem skrzydle walczył pułk. Haller, miał się zachowywać defenzywnie wedle planu, ale gdy lewe skrzydło zostało zagrożone, nie wytrzymał i ruszył narzód. Widząc, że armaty rosyjskie ze wzgórza 481, gdzie przez cały dzień walczył szedł

nie, przyskoczył do komp. por. Minkiewicza i dzielnym jego góralom dał rozkaz ataku na armaty.

Całą bitwą kierowali osobiście Eksc. Durski i szef sztabu Zagórski.

Ale napór był przemożny. Niebawem nieprzyjaciel dokonał swemi masami kilku ruchów oskrzydających — Legiony cofnąć się musiały. Szły kolumnami, a żołnierze milczący byli, poważni i śmiertelnie utrudzeni, ale cofano się w porządku najwyższym i spokoju. Od strony wschodniej cofał się Haller, chroniąc tyły, z miejscowości Hwozd nadciągał Zieliński, od Hygi, późnym już wieczorem nadszedł batalion Januszajtisa, zaś wprost od wzgórza 481, gdzie przez cały dzień walczył szedł Roja, ustępując ostatni z pola. Batalion Roji ucierpiał bardzo, a ci, co przeżyli czarni byli od dymu i ranni jak ich wódz.



## BÓJ MOŁOT- KOWSKI · III.

O B R A Z 3 3.

Choć cofano się w porządku, smutnym bardzo był ten odwrót. Szły tabory, prowadzono konie bez



jeźdźców, wieziono na furach rannych i zabitych towarzyszy broni, jechały tabory, a cały ten korowód sunął cicho, ponuro, żalobnie. Szedł żołnierz i rozmyślał, jechali wodzowie. A czasu tego pochodu rozmyślali wszyscy nad bojem niepomyślnym. Ale jakoś nikt nie czuł upadku ducha. Jeno jakby zdumienie, że raz przecież niepowiodło się, oraz podziw dla tej ogromnej bitwy, która udowodniła ogromną umiejętność kierowania walką ze strony dowódców, bo inaczej... noga by ujęć nie mogła zaiste z Mołotkowa. W duszy, wracającego z tego piekła żołnierza polskiego zaświtało jasno, niby płomyk przekonanie, że oto dzielny jest i mocny, że uczynił tak wiele, aż go to samego zdumiewa. W krwawym boju odżył siłą ojców i w ślad za tem zaczął śpiewać na starą nutę Krakusów Dwernickiego:

Hej, Mołotków zaszczytny  
I pamiętny i miły!  
Tam to Legion nasz bitny  
Na tysiączne szedł siły...

## NA HUCUL- SZCZYŹNIE · I.



O B R A Z 34.

Dnia 29 listopada 1914 roku nastąpił, jak wiadomo podział II. Brygady Legionów na dwie grupy. Pierwsza grupa pod wodzą pulk. Hallera miała pozostać w Zielonej, celem utrzymania tej pozycji, druga pod wodzą Ekse. Durskiego otrzymała zadania wojenne do spełnienia w Huculszczyźnie, oraz na Węgrzech. Pułkownik Zieliński i Januszajtis poprowadzili więc swych ludzi przez przełęcz Jabłoniczą, Tartarów i Worochę, gdzie kozacy z pięknych wil poczynili stajnie, niszcząc wszelkie urządzenia i dotarli niebawem do „Soplicowa huculszczyzny“, do jej centrum Żabiego, wielkiej wsi położonej nad Czeremoszem. Zjawienie się Legionów w Żabim napełniło huculów radością. Chłopcy garnęli się do szeregów gromadnie, tak, że w szybkim tempie powstała kompania huculska, którą oto widzimy przed sobą. Legiony spotkały tam prawdziwą, niezdeprawowaną żadną orientacją duszę ludu, a od strojów — zwłaszcza gdy w niedzielę snuli się huculi postrojeni gromadnie

białym od śniegu gościńcem — oczu oderwać nie mogli.



## NA HUCUL- SZCZYŹNIE · II.

O B R A Z 35.

W Żabiem i okolicy doznawały Legiony niejednokrotnie wielkiej pomocy od ludności. Oto co mówi I. A. Teslar. „Tu w Żabiem owiał nas duch swobody, zaufania i radości z naszego przybycia. Zapewne — może były gdzieś pokryte po kątach wyjątki — ale usługi, jakie oddawały nam wywiady huculskie, jak niemniej fakt, że zaraz w pierwszych dniach zgłosiło się około 150 ochotników miejscowych stwierdziły to zupełnie jawnie. Toteż może nigdzie tak dobrze nam nie było jak w Żabiem. Tam, mimo różnice kultury, obrządku, stroju i mowy, wyraźnie jednak dawało się odczuwać to nasze stare pokrewieństwo“.



## NA HUCUL- SZCZYŹNIE · III.

O B R A Z 36.

Zanim Legiony dotarły do samego Żabiego miały do przebycia teren niezmiernie trudny, górzysty, nieznaną, a na terenie tym, uwijały się znaczne oddziały nieprzyjaciela. Przez cały czas marszu tego, a potem w dalszym pochodzie przez Krzyworównię, Jasieniów górny, Jaworów, Sokółkę i Rieczkę, ustawicznie doznawały Legiony wielkiej i gorliwej życzliwości ruskiej ludności huculskiej. Wierni chłopcy z własnej inicjatywy, bez jakichkolwiek korzyści a z wielkiem dla siebie nawet niebezpieczeństwem przynosili Legionom z tamtej strony linii bojowej wieści o sile i pozycji wroga. Tosamo miało miejsce czasu odwrotu. I tu okazało się — jeszcze wyraźniej przywiązanie ludności. Legiony ustępowały, chwilowo wracał nieprzyjaciół, tedy powinno to było w chłopach budzić strach i nakazywać ostrożność. Tymczasem działo się zgoła inaczej i jeśli odwrót ten wypadł tak szczęśliwie, to zawdzięczać to należy w znacznej części ostrzeżeniom „patroli“ huculskich.



## NA HUCUL- SZCZYŹNIE IV.

O B R A Z 37.

Oto patrol konny między Żabiem a Worochtą. Rzecz się dzieje już podczas owego chwilowego odwrotu. Patrol idzie w ślad za wiernym huculem w poszukiwaniu za 2-gim batalionem 2-go pułku, prowadzonym przez kap. Larischa. Miał on pozycje na Kosmaczu i czasu odwrotu był już uważany za stracony. De Lorsch mistrzowskim marszem przy pomocy huculów uniknął wprawdzie osaczenia przez siły przeważne, ale na Rieczce zostały w znacznej od siebie odległości ustawione placówki pod komendą plutonowych Morysia i Smetkowskiego. Nie mogli już wrócić... i obżalowano ich. Tymczasem obaj rozwijając rzadkie tyraliery i prążąc ostro do całych batalionów rosyjskich dezorientowali wroga wodząc go za nos. Cofali się przytem na Worochtę. Ludzie upadali ze znużenia, przeto komendanci spróbowali uniesieni iść szaleńczą fantazją zanocować w Żabiem, zajętem już przez patrole rosyjskie. Morys zapukał po ciemku do jakiejś chałupy. Wybiegł chłop i począł błagać go by był cicho. W domu tym właśnie spali Moskale. Zaprowadził ich o kilka chałup dalej, a podczas gdy Legionieści spali jak zabici, wierny hucul

50

stał na straży. Rankiem wymknął się patrol, dostał się do pustej już Worochty, a stąd ruszył dalej koleją na Huszt ku pozycjom w Ökörmezö.



## WALKI POD ÖKÖRMEZÖ . I.

O B R A Z 38.

Po bojach w huculszczyźnie mile zapisanych w pamięci Legionów z kolei rozpoczął się okres walk pod Ökörmezö. W pierwszym czasie były to walki pozycyjne, nader uciążliwe, przerywane podjazdami, zasadzkami, zwykłą troską o utrzymanie wszystkiego w porządku przy ustawicznej czujności na każdy krok nieprzyjaciela. W połowie grudnia przyszło też do walnej bitwy. Pochód odbywał się tak: Januszajtis poszedł z batalionem do Rokamezö, podczas gdy pułk Zielińskiego przez jary i zawalone ściętem drzewem i śniegiem zbocza górskie przeprowadził swój oddział w nocy do Ökörmezö. Po drodze były Legiony ciągle niepokojone przez nieprzyjaciela, a podczas jednej strzelaniny padł nieodżałowanej pamięci porucznik L. Cieśliński, prowadzący wówczas baon 2-gi. Narazcie cała grupa zajęła swe pozycje i sprawy potoczyły się swoim trybem. Kopano wspaniale

51

rowy i ziemne okopy, biwakowano po górach i lasach nieraz przy tęgiej zawiei śnieżnej, spadano nieraz nieprzyjacielowi na kark niespodziewanie, a pułk. Zieliński jak zwykle dbał, by żołnierz nie nudził się, nie tracił dyscypliny, jednocześnie zaś by miał, czego mu potrzeba.



## WALKI POD ÖKÖRMEZÖ · II.

O B R A Z 39.

Miała tutaj co robić także kawaleria II. Brygady. Zaczątek jej stanowiły, jak wiadomo, 2 plutony „Sokołów“ lwowskich pod Śniadowskim, w sierpniu 1914 roku z rozkazu Br. Piłsudskiego objął jej komendę porucznik — wówczas — Zbigniew Wąsowicz i rychło podniósł jej stan do 200 ludzi. Ledwo sformowana i umundurowana, ruszyła niby to na ćwiczenia, na Węgry, ale w istocie poszła w bój, bo Marmaros Siget zajęty był już wówczas przez Moskali. Oddział przeszedł przełęcz pantryską bez drogi, bo drogę Legionów dopiero budowano i niebawem natknął się na bitwę pod Pasieczną. W bitwie pod Cucyłowem otrzymali kawalerzyści II. Brygady swój chrzest ogniowy wy-

52

trzymując przez 2 godziny — w 75 ludzi — atak 100 sotni kozaków i ogień 4 armat. Nieprzyjaciel stracił 45 zabitych i mnóstwo rannych, kawaleria nasza miała tylko 9 rannych i 11 koni zabitych. Bohaterstwo to zadecydowało o zwycięstwie Legionów w toczącej się jednocześnie bitwie pod Fitkowem. Znakomite były też wywiady i meldunki jazdy Wąsowicza czasu bitwy Mołotkowskiej. Przy odwrocie z Nadwórnej bronili do upadłego drogi wiodącej z Nadwórnej. Czyż można wyliczyć tu choć pokrótce dzieje jazdy Wąsowicza? Zielona, Maksymiec, Rafajłowa oto dalsze tereny ich bohaterskiej junakeryi. Naturalnie znaleźli się też w Żabiem i Worocheie i wreszcie Ökörmezö wiernie towarzysząc piechocie i armatom. Niedługo potem przybył tutaj też 3-ci szwadron kawalerii pod kapitanem Brzezińskim.



## WALKI POD ÖKÖRMEZÖ · III.

O B R A Z 40.

Mamy przed sobą ciekawą scenę. Oto oddział kawalerii ukrył się w zasadzce i czeka na nieprzyjaciela, by go zagnała zaskoczyć. Rzecz dzieje się w okolicach Ökörmezö. Kawalerzyści zsiadli z koni

53

i czekają, oficerowie nad czymś rozmyślają, czy obliczają szanse przedsięwzięcia. Biada Moskałom, którzy się tu zapędzą, albowiem poza tym patroliem gdzieś dobrze ukryty stoi znaczniejszy oddział legionowej jazdy, a czy to szw. 2-gi czy 3-ci wszystko jedno — wióry polecą z Mochów, jak to było z ułanami Wąsowicza pod Cuciłowem, albo z ułanami Brzezińskiego pod Jasienowem. Zaczajeni w zasadzce ułani w liczbie 10 tylko sprali jabłko 300 ludzi liczący oddział piechoty z armatami, tak że z miejsca uciekli pozostawiając kilkanaście trupów i kilkunastu oszołomionych marode-  
row, którzy wpadli ułanom w ręce jako jeńcy.



WALKI POD  
ÖKÖRMEZÖ · IV.

O B R A Z 4 1.

Największych pono cudów w tym okresie walk na nowym terenie dokazywała artyleria II. Brygady. Zorganizowała się w Przegorzałach pod Krakowem w październiku 1914 i gdy baony nasze brały chrzest ogniowy na górach Szigetu, jej jeszcze prawie nie było, nie miała nawet owych wernikli na kółkach“ jakie miała zrazu artyleria II. Brygady. Jakby cudem zjawiała się z nową już bronią

i wywiczona na schwał na Huculszczyźnie, biorąc żywy udział w ofenzywie pod Ökörmezö dosięga wyżyn, jakich sięgnąć zwykła tylko formacja stara, bogata w doświadczenie lat całych. A stało się to w walnej bitwie pod Ökörmezö w połowie grudnia. Na piechotę naszą silnie naparł nieprzyjaciel, dotkliwie rażąc bataliony umieszczone w lasach. Sytuacja była krytyczna, gdyż Moskale opanowali dobrą drogę komunikacyjną. W tej chwili uczynił pułk. Zieliński decydujący krok. Wysłał jeden pluton 3-ej baterii, t. j. 2 armatki, a po kilku strzałach efekt okazał się nader dodatnim, ogień karabinowy skutkiem celności strzałów, zamilkł.



WALKI POD  
ÖKÖRMEZÖ · V.

O B R A Z 4 2.

Oto nasze karabiny maszynowe. Dzielnie pracowały czasu walnej bitwy, o której mówiliśmy. Skutkiem bardzo silnie krzakami zarosłego terenu i innych jego właściwości musiały kilka razy zmieniać pozycje. Kilku z obsługi legło, kilku było rannych — karabiny „szcekać“ na Moskala nie ustawały, gdy im zaś armaty utorowały drogę roz-

gadały się na dobre i popierając wybornie atak piechoty dokończyły dzieła, przez artylerję rozpozętego.



## D O W Ó Z Ż Y W N O Ś C I.

O B R A Z 4 3.

Mimo kolei i wygodnych dróg na Węgrzech, ani mowy niema, by w dowozie żywności na same, ukryte po parowach i wąwozach pozycje legionowe posługiwać jakimiś bardziej cywilizowanymi środkami. Znowu wychodzi na tapet poczciwy, mały konik górski, który tak wślawił się czasu tej wojny. Nie rasowy arab pod ułanem, ale chudziźna, za którą niktby czasu pokoju i grosza może nie dał — to jest figura pierwsza w bojach górskich. Widzimy go, jak dźwiga z trudem ciężar po werstepach i rozłogach karpackich, a taksamo przydźwiga i amunicję i pocztę i karabin maszynowy na sam niemal szczyt. Pójdzie pomaha, ostrożnie, nie zawacha się nad żadną przepaścią, a żadna cieśnina górską nie wyda mu się zbyt wąską.



## T R E N S A N I T A R N Y I I. B R Y G A D Y.

O B R A Z 4 4.

Z gór wysokich, gdzie może jeszcze rozbrzmiewają strzały zstępuje powoli w dół sanitarny tren. Pod płótnami wozów, leżąc na wznak, jęcząc, lub z zaciśniętymi zębami trwają w strasznym wysiłku woli ranni uczestnicy boju.

Ile strasznych rzeczy widziały te skromne bryki, ile westchnień, żalu, rozpaczy, to znów nadziei wybiegło w dal z pod płacht szarych?

Całe długie nieraz mile trzęsą się oto zranione ciała, z których omal dusza nie wyleci, zanim wreszcie po męce niewypowiedzianej ranni znajdą się na błogosławionem owem i tak tęsknie wyglądaniem miejscu, jakim jest stacya kolejowa.



P O C I A G  
Z PERSONA-  
LEM SANI-  
T A R N Y M.

O B R A Z 4 5.

Stacya, pociąg gotowy do odjazdu na front, w oknach młode, zdrowe kobiece i męzkie twarze. To personal sanitarny Legionów, znajomi. Wodzem ich i patronem szef sanitarny major doktor Rogalski. Oto co opowiada on Merwinowi odnośnie do służby sanitarnej na odcinku, o którym mowa.

Dnia 16 października został urządzony lazaret polowy w Dombo na linii etapowej Taraczköz Kiralymezö i tu funkcyonował do listopada. Gromadził on rannych ze wszystkich bitew i potyczek (Pasieczna, Nadwórna, Bitków, Cuceylów, Mołotków) zaopatrzono 750 rannych. W listopadzie urządzano w razie potrzeby szpitale ruchome w pobliżu miejsc bitew lub punktów koncentracyjnych (jak Zielona, Rafajłowa, Holzschlaghaus). W grudniu szpitale szły za Legionem na Huculszczyznę do Żabiego i Krzyworówni, gdy zaś 10 grudnia Legion przeszedł na inny teren celem bronięcia przełęczy oekörmezskiej osiadły szpitale w Also Kolvasa i Vuczcomezö. W obu opatrzono około 150 rannych.

Tak to wędruje szpital za Legionem, niosąc ratunek rannym, lecząc i łagodząc ból, a samarytańskiej pełnej zaparcia służbie sanitaryusza czy sanitaryuszki, nikt chyba nie odmówi równego, z bohaterstwami wojennymi należnego uznania.



P R Z E P R A W A  
P R Z E Z  
R Z E K Ę.

O B R A Z 4 6.

Przez lodowatą wodę rzeki przeprawia się konnica. Zapewne doskonale spatrołowano brzeg przeciwny i dowiedziano się, że wróg odrzucony na znaczną przestrzeń nie zakłóci spokoju. Szczęśliwsza od piechoty w tym względzie konnica zapewne wyprzedza kolumnę wojska pieszego, armaty i tabory, dla których pobok budują pionierzy most. Chociaż w ciągu tej wojny dosyć napotykamy przykładów przekraczania rzek przez kolumny piechoty, zwłaszcza w pościgu za uchodzącym wrogiem, gdy nie starczy czasu na budowanie mostu, a pontony nie nadeszły na czas.



SZTAB II. BRY-  
GADY Z EKSC.  
D U R S K I M.

O B R A Z 4 7.

Oto mamy przed sobą kierownika naczelnego całej akcji wojennej, a specjalnie komendanta tego jej okresu, który rozpoczął się podziałem Brygady II. w Rafajłowej na dwie grupy i odmarszem na Huculszczyznę. Cała zamierzona działalność tego okresu została ściśle wedle planu przeprowadzona, Legiony zaś i ich komendant pełnili przeważnie funkcje skierowane ku odciążeniu armii i ułatwieniu jej zadań. Ten cel miała też ofensywa nadworniańska ale głównie huculska i węgierska.

Podniósł to z najwyższym uznaniem Następcę Tronu podczas wizyty, jaką wkrótce po zakończeniu operacji pod Ökörmező złożył komendantowi Legionów.



W I G I L I A  
R O K U 1 9 1 4.

O B R A Z 4 8.

Stajnia to była do niedawna — pisze Merwin — za dnia szły tu jeszcze konie, leżała uprząż i pęki siana.

Teraz tu się odbywa wieczera wigilijna. Ze ścian zwieszają się białe derki, podłoga pokryta mchami, na ścianach festony choiny. W środku długi stół, cynowe misy żołnierskie, blaszane kubki,... W kącie płonie drzewko. Wchodzi komendant Legionów z kilkoma oficerami. Na talerzu białe opłatki, a ręka młodziutkiego żołnierza nawykła do szabli drży sięgając po nie. Podzielili się, życzenia popłynęły, kilka serdecznych słów krótkiej przemowy i... każdy jakoś zesmutniał, każdy myśli o swoich... dalekich, pomarłych może już... Pośrodku rzeszy siedzi generał dokoła młódź... on się do niej uśmiecha. Nagle drzwi się otwarły, wpadł goniec, który pędził 60 kilometrów, by przynieść meldunek. Wojna nie zna co święta. Rozległ się śpiew: „W żłobie leży...” Nagle w akord wpada głuchy strzał armatni. Wojna nie zna co święta... Grają działa coraz to żwawiej,



a przy ich huku płynie dalej kolenda: ....Któż po-  
bieży, kolendować małemu...



### ODWIEDZINY NASTĘPCY TRONU.

O B R A Z 4 9.

Przed odejściem sił legionowych na nowe pozycje zjechał do kwatery Eksc. Durskiego w Ökörmezö Następca Tronu arc. Karol Franciszek Józef. Przybył, jak sam wyraźnie oświadczył, aby wyrazić komendzie Legionów z polecenia Cesarza najwyższe uznanie za dzielną i wytrwałą służbę, za nieustraszone męstwo i ofiarność bojową. Wszyscy odczuli, że było to coś więcej jak wizytacja wojskowa. Odbyła się rewia w Zapredilu, dostojny gość zwiedził pozycje artylerzyckie pod Ökörmezö. Odbyła się skromna uczta w kwaterze, czasu którejże między Legionami, dziedzicem korony państwa zadzierżgnął się węzeł wspólnej trwałej łączności i zaufania tem głębszego jeszcze, toteż gdy Legioniści krzyknęli odjeżdżającemu: „Niech żyje!“ w tonie czuć było prócz winnego szacunku coś więcej jeszcze: Serca zostały pozyskane.



N A B U K O -  
W I N I E.

O B R A Z 5 0.

Dnia 10 stycznia pełnięta rozkazem wyruszyła II. Brygada Legionów z Ökörmezö na Bukowinę. Walki, jakie się teraz rozpoczęły zainicjowało pomyslnie wzięcie położonej na granicy, a nader ważnej strategicznie Kirlibaby. Legiony przeszły na nowy teren, ale duch pozostał tensam, nie zmienił się bowiem ni żołnierze ni wodzowie. Pod dowództwem pułk. Zielińskiego rozpoczęły swe nowe boje grupy Januszajtisa, Hofbauera, Launhardta, Fabrycego i Zalewskiego.



310138

inżynierowie

zbiory zdigitalizowane

CBW

[www.cbw.pl](http://www.cbw.pl)